



Proroctwa o pierwszym Adwencie Chrystusa

„Nieprzyjaźń też położę między tobą i między niewiastą, i między nasieniem twoim, i między nasieniem jej – to potrzebie głowę, a ty mu potrzebujesz piętę” – 1 Mojż. 3:15.

Jest to pierwsza obietnica Boża o Zbawicielu, jaką dano człowiekowi. W tak krótkim zdaniu Bóg objawił mu swój plan zbawienia. Plan ten był przygotowany na długo przedtem, zanim ludzie zgrzeszyli, gdyż Chrystus jest „Barankiem przewidzianym przed założeniem świata”.

Przyjście Chrystusa przewidziane było już w raju. Gdy pierwsi rodzice, Adam i Ewa, usłyszeli tę obietnicę – oczekiwali jej szybkiego wypełnienia się. Radośnie powitali swego pierwszego syna spodziewając się, że będzie on wybawicielem świata. Lecz Szatan stał się mordercą obydwoh – zapatrzoney w swą wielkość i ogarnięty żądzą panowania na ziemi nie rozumiał, że śmierć Chrystusa stanie się jego klęską.

Jakub przed śmiercią, gdy błogosławił swych synów, wypowiedział do Judy znane proroctwo o Jezusie-Sylo: „Nie będzie odjęte sceptrum od Judy ani zakonodawca od nóg jego, aż przyjdzie Sylo, i jemu będzie oddane posłuszeństwo narodów” – 1 Mojż. 49:10. O Chrystusie prorokował również sławny wódz Izraela i hetman Exodusa – Mojżesz: „Proroka spośród ciebie wzbudzi tobie pan Bóg twój” – 5 Mojż. 18:15. I najbardziej ewangeliczny spośród wszystkich proroków Starego Testamentu, prorok Izajasz –

„Albowiem dziecię narodziło się nam...” – Izaj. 9:6.

Czas pierwszego Adwentu Bóg szczegółowo określił przez proroka Daniela (Dan. 9:24-27). Oto od czasu wydania dekretu o odbudowie Jeruzalemu aż do czasów Mesjasza miało upłynąć „sześćdziesiąt dziewięć” tygodni, zaś w połowie „ostatniego tygodnia” ofiarnicza śmierć Chrystusa miała uczynić „koniec ofierze palonej”. Te siedemdziesiąt tygodni – czyli 490 lat – rozpoczęło się w 454 roku przed Chrystusem dekretem Artakserksesa o przywróceniu władzy politycznej w Jerozolimie. W połowie ostatniego z tych siedemdziesięciu tygodni, a więc na wiosnę 33. roku n.e., Chrystus został ukrzyżowany. Tak więc proroctwo Daniela wyraźnie wskazuje na osobę Mesjasza i na historyczny fakt Jego

okupowej ofiary. Dlatego zarówno Izrael, jak i cały świat ma namacalne dowody w przestrzeni i w czasie, że ten przyobiecany Mesjasz – to właśnie Chrystus z historii narodu żydowskiego. Ten z betlejemskiej stajenki – Syn Boży i Zbawiciel świata!

Tak jak gwiazdy krążą po swych wyznaczonych orbitach, tak Boże zamiary nie znają pośpiechu ani opóźnień. W Boskim Planie Wieków wyznaczona była godzina przyjścia Chrystusa – czas pierwszego Adwentu. Gdy wielki zegar Boskiego czasu wskazał na tę godzinę, Jezus narodził się w Betlejemie.

„A oto Słowo ciałem się stało i mieszkało między nami, i widzieliśmy chwałę jego, chwałę jako jednorodzonego od Ojca, pełnego łaski i prawdy” – Jan 1:14.

Chrystus jest największym cudem i zarazem największą tajemnicą dla świata. Od dwóch tysięcy lat najlepsi z synów tej ziemi są zapatrzeni w przedziwny obraz Jego żywota, pragnąc przeniknąć Jego święte tajemnice – „ale wciąż widzimy przez zwierciadło, niby w zagadce”. Ograniczoność ludzka nie jest zdolna w pełni pojąć nieskończoności Boskiego dzieła. Już za życia Zbawiciela zastanawiano się nad tajemnicą Jego istoty. Zapytywano: Czy jest to zmartwychwstały Elias, czy też Jan Chrzciciel, czy któryś z innych proroków? Aż dopiero św. Piotr powiedział tę prawdę: „Tyś jest Pomazaniec Boży, Tyś jest Mesjasz!”. Temu, że Chrystus był na świecie i żył wśród ludzi, nikt nawet nie próbuje już dziś zaprzeczać. Ale osoba Chrystusa stała się niepokojącą tajemnicą dla wszystkich pokoleń naszej ery. Musimy uwierzyć w Jego istnienie na ziemi – w Jego doskonałe człowieczeństwo. Tylko wtedy, gdy pojmimy cel Jego narodzin – jako doskonałego człowieka – i cel Jego ofiarniczej śmierci, będziemy mogli właściwie pojąć filozofię okupu i wynikającą stąd restytucję, a także Królestwo Boże dla ziemi i dla człowieka, jako wynik tych świętych narodzin w Betlejemie i tej śmierci ofiarniczej na górze Golgocie.

Tak więc Słowo Boże określiło nam wyraźnie istotę i czas pierwszego Adwentu.

„Albowiem dziecię narodziło się nam, a syn dany jest nam i będzie panowanie na ramieniu jego, a nazwą imię jego: Dziwny, Radny, Bóg



mocny, Ojciec wieczności, Księżę pokoju” – Izaj. 9:6.

Ostatnie lata przed naszą erą w Imperium Rzymskim płynęły w pokoju. Świątynia Janusa, która w całej swej historii była zamknięta tylko dwa razy – za panowania cesarza Augusta – w tym czasie była właśnie zamknięta po raz trzeci. Nastał bowiem powszechny pokój i dlatego kościół katolicki co roku śpiewa: „Toto orbe in pace compositio”. Ale to przecież nie o taki pokój chodziło, to nie „pax Romana” zagwarantowany bombami, wybudowanymi i pobłogosławionymi przez wiernych modlących się pod znakiem krzyża! Dlatego nie ma prawa do tytułu „księcia pokoju” człowiek, który błogosławi narzędzia zbrodni i który wylewa wodę święconą na karabiny maszynowe. Prawdą jest, że w języku hebrajskim wyrażenie „książę pokoju” – far shalom – ma bardziej rozległe znaczenie niż łacińskie ‘pax’; hebrajskie pokój ‘shalom’ oznacza bowiem: „dobrobyt, pomyślność, całkowite szczęście”. Ale takiego pokoju nie zaprowadzi na świecie nikt inny, jak tylko Zbawiciel Jezus Chrystus, gdy cała ludzkość uzna Go owym „księciem”. W swym Królestwie wykluczy On wszelkie wojny, bo gdzie toczy się wojna, tam nie ma miejsca dla pokoju, a tym samym nie ma pomyślności i szczęścia.

A więc to cudowne wydarzenie narodzin Zbawiciela miało miejsce w czasach pokoju, za cesarza Augusta – „za dni Heroda, króla Judei” (Łuk. 1:5), w 747 lat od założenia Rzymu. We wzgardzonym Nazarecie, daleko od Jerozolimy i wspaniałej świątyni, wśród prymitywnych lepiarek żyła „panna poślubiona mężowi, któremu imię było Józef z domu Dawidowego, a imię panny Maryja” – Łuk. 1:27. Anioł Gabriel otrzymał niebiańskie posłannictwo zwiastowania narodzin Mesjasza:

„I rzekł jej anioł: Nie lękaj się, Mario, albowiem znalazłaś łaskę u Boga! Oto poczniesz w łonie i porodisz Syna i nadasz mu imię Jezus. Ten będzie wielki, a Synem Najwyższego będzie... i będzie królował na wieki... a Królestwu jego nie będzie końca” – Łuk. 1:30-33.

Zapowiedź ta zawiera znane idee mesjanistyczne Starego Testamentu (por. Dan. 7:14). Już samo imię, które otrzyma dziecko, jest z góry wyznaczone – Jezus; w języku hebrajskim Jeshuah (forma skrócona od Jehoshuah, czyli Jozue), co oznacza ‘Jahwe zbawił’. Tak więc zadaniem przyszłego dziecięcia będzie udział w zbawczym dziele Boga Jahwe. Jednym słowem, anioł powiedział Marii, że zostanie matką Mesjasza! „*Otom ja, służebnica Pańska, niechaj mi się stanie według słowa twego*” – Łuk. 1:38. Mieszkanka nędznej chałupiny nazarejskiej, chociaż została wybrana na matkę Mesjasza, ma nadal pełną świadomość swej niskości i dlatego nazywa siebie nie pomocnicą Bożą,

ale po prostu „służebnicą” – a więc jedną z tych nieszczęsnych istot, które stały na najniższym stopniu w hierarchii społecznej. Boccaccio, urzeczony pokorą Marii, tworzy wspaniały sonet:

„Nie złoty łańcuch, powłóczyście oczy, Nie żaden przepych czy królewska szata, Nie widok dziewczęcy lub melodia mowy, Wygląd anielski ani piękne lica – Mogły przyciągnąć z najwyższych przestworzy Monarchę niebios w ziemskie, niskie życie, Lecz twa pokora, która była taka, Że potrafiła złamać dawne gniewy”.

I wówczas „*Słowo stało się ciałem*” (Jan 1:14), a ludzkość zaliczyła do swoich synów także i Mesjasza. Już siedem wieków przedtem prorok Izajasz ogłosił ów nadzwyczajny znak Boży tymi słowami:

„Oto panna pocznie i porodzi syna, i nazwiesz imię Jego Emanuel – Bóg z nami” – Izaj. 7:14.

Przynależność Jezusa do rodu Dawida, pochodzącego z Betlejem, ujawniła się również na arenie cywilno-prawnej, a to z okazji spisu ludności nakazanego przez Rzym. Z Nazaretu do Betlejem jest 150 km. Już przed wiekami prorok Micheasz wskazał na Betlejem jako na miejsce narodzin tego, który miał panować nad Izraelem: „*Ale ty, Betlejemie Efrata! acześ najmniejszy między tysiącami Judzkimi, z ciebie mi jednak wyjdzie ten, który będzie panującym w Izraelu*” – Mich. 5:2. Podróż musiała być dla Marii niezwykle męcząca, jeżeli weźmiemy pod uwagę ówczesny sposób podróżowania i jej dziewiąty miesiąc ciąży. Nasi podróżni w najlepszym wypadku mieli do dyspozycji osiołka, dźwigającego ponadto żywność i najkonieczniejsze rzeczy. Trzy lub cztery noclegi spędzili w przydrożnych zajazdach – w tym wypadku wraz z towarzyszami podróży musieli spać na ziemi. Gdy doszli do Betlejem, sytuacja jeszcze się pogorszyła. Św. Łukasz zaznacza, że „*nie było dla nich miejsca w gospodzie*” (Łuk. 2:7). Apostoł podkreśla: „dla nich”, mając na uwadze specyficzne okoliczności, w których znalazła się Maria (tzn. bliskość rozwiązania). „*I porodziła syna swego pierwородnego, i uwinęła go w pieluszki, i złożyła w żłobie*” – Łuk. 2:6-7. Tak więc Maria poradziła spadkobiercę stolicy Dawidowej! Ten dynastyczny spadkobierca miał za salę tronową – stajnię, a za tron – żłób. Nowonarodzonemu potomkowi Dawida należał się hołd ze strony świty dworskiej, która nie powinna zbyt różnić się swym pochodzeniem od samego Króla – a On był pasterzem owiec – i pasterze, ci pogardzani, nie dopuszczani przed oblicze sędziowskiej kasty faryzeuszy, weszli do świty królewskiej nowonarodzonego Syna Dawidowego, będąc zaproszeni przez samych dworzan Najwyższego. Ale byli to pasterze „straż nocną trzymający” – biedni, ale czuwający! Ruszyli ku Niemu w pośpiechu (Łuk. 2:16) i z tym podnieceniem, które rodzi się z radosnego



poczucia braterstwa i równości. Byliby na pewno szli wolno i pełni niepokoju, gdyby kazano im udać się na dwór Heroda i tam witać narodzonego Mesjasza.

„Lud, który chodzi w ciemności, ujrzy światłość wielką”

tak wołał prorok na wieki przed nocą betlejemską. Popatrzmy, ile z tego światła zostało dziś na ziemi. Choć słońce świeci nad nami – nad milionami światów olbrzymiego uniwersum, ludzie tego świata zdają się go nie widzieć; a choć go widzą, nie miłują go – albowiem ich żywiołem jest noc. W tym żywiole nocy ludzie czują się dobrze i w blaskach ogni bengalskich wołają: „Jedźmy i pijmy, bo jutro pomrzemy”. Ale bywa i gorzej. Nieraz złe moce ukazują swoje prawdziwe oblicze. Kończy się komedia miłości, farsa pokoju i szczęścia, a zaczyna się ponury dramat – krwawa komedia. Cała ludzkość deklamująca patetycznie o braterstwie i pokoju buduje narzędzia zbrodni, powstaje i zaczyna bój wszystkich przeciwko wszystkim – na śmierć i życie. Z wyżyn urojonej chwały stacza się w otchłań nędzy i rozpacz! Oto obraz naszego świata i ostatni wyrok, który na siebie ogłaszamy, depcząc Boskie prawa. Ale na szczęście nie jesteśmy panami świata i nie od nas zależy jego zbawienie. Na ziemi, tylekroć hańbionej, narodził się doskonały Człowiek – Syn Boży, jedyny wśród miliardów prawdziwy człowiek. Na obliczu Jego jest dostojeństwo, a w duszy Jego płonie ogień święty. Usta Jego głoszą słowa żywota i prawdy.

Dziś świat obchodzi czas narodzin tego męża Bożego.

Po najdłuższej nocy, kiedy znów światło zaczyna zwyciężać, obchodzimy rocznicę narodzin niezwykłego słońca żywota – jakim był, jest i po wszystkie wieki będzie Jezus Chrystus, Zbawiciel świata. Tę wieść słyszymy już od dwóch tysięcy lat, to święto obchodzimy corocznie – gdy jest pokój i gdy jest wojna, gdy złe moce szaleją bezkarnie. Ludzkość bowiem nie doceniła jeszcze, czym jest dzień narodzin Zbawiciela świata, jakie to święto jest przejasne i przerasosne. Ale nawet i ci, którzy tego nie doceniają, są pod urokiem nadchodzącego święta i nawet najmniejsi wiedzą, że jest to święto zwycięskiej Miłości, święto potęgi Bożej – dzięki której żyjemy i w której jest zbawienie świata.

Powtórne przyjście Chrystusa – parousja Jego królewskiej obecności – sprawia to zbawienie.

Czy pamiętasz te myśli:

- Kiedy po raz pierwszy spotykamy w Biblii wzmiankę o Boskim planie wybawienia człowieka spod panowania grzechu i śmierci?
- Którzy Pańscy prorocy zapowiadali dni narodzin Jezusa?
- Jak rozumieć proroctwo Daniela o siedemdziesięciu tygodniach?
- Co oznacza imię 'Jezus' oraz tytuł 'książę pokoju', którym proroczo określono naszego Pana?
- W jakich warunkach narodził się Zbawiciel świata?

Kaleta Stanisław
R-
„Straż”